

TWARZE I MASKI

Z NINĄ ANDRYCZ rozmawia Krystyna Gucewicz

— Jest Pani chyba osobą przewrotną. Podejrzewam, że właśnie dlatego zrezygnowała Pani z oficjalnego jubileuszu 50-lecia pracy aktorskiej, z odświętnych wspomnień o wielkiej, ciągle dopełnianej karierze scenicznej...

— Nie chciałam jubileuszu bynajmniej nie z powodu przewrotności charakteru, jak pani sugeruje, tylko z bardzo racjonalnych powodów. Powód pierwszy: epoce naszej nie do twarzy z uroczystymi jubileuszami. Nadmiar ich w przeszłości dał mi się we znaki. I na samą myśl o tym, że jakiś urzędnik teatralny pokrótce opisałby moje role — słabo mi się robi... Powód drugi: nastrój w środowisku jest — co tu ukrywać — niejasny, niedobry, jak gdyby nawet niepewny jutro. Koleżki wcale by się nie zachwyciły fetowaniem jeszcze jednego jubileuszu. Trzeci powód: wspominałam już o nim — jubileusze wychodzą dobrze i pogodnie tylko aktorom komediowym. W dramacie zawsze — niechcący — pobrzmięwa pogrzebowy ton...

— Mimo wszystko: wszystkiego najlepszego. Tym więcej, że to przecież podwójne święto. Były jeszcze okrągłe urodziny. Te upłynęły pod znakiem poezji, czy tak?



Nina Andrycz: — W życiu prywatnym jestem na antypodach...
Fot. Zofia Nasierowska

— Tak. Pomimo trudności poligraficznych, „Czytelnik” zdążył wydać w listopadzie drugi tomik moich wierszy — „Drugie spotkanie z diabłem”.

— Wielkie aktorki czasem piszą pamiętniki. Pani poddała się muzie poezji. Tomik jest zaiste sensacyjny. Z tych kart wygląda zupełnie inna twarz Niny Andrycz. Bardzo osobista tonacja, szczere wyznania, prawdziwe lzy...

— Proszę pani, nawet najbardziej ograniczona kobieta ma zazwyczaj dwie twarze — jedną dla siebie, a drugą dla swojego męża. Kobieta nieco bardziej skomplikowana, jeśli to kogoś nie zgorszy, ma trzy twarze: dla siebie, dla męża i dla kochanka. Bywa i czwarta twarz, dla dzieci — wychowująca, piąta w pracy zawodowej, i tak dalej... Otóż ja mam jeszcze więcej twarzy. Nie można się zatem dziwić, że niektóre są w maskach, na przykład z-ukochanych ról. Sądzę, że to stąd narodziła się legenda o mojej władności i „królewskości”. Tymczasem w życiu prywatnym jestem na

antypodach: bezpośrednia, dociekliwa i pracowita.

Toteż w zupełnie innym nastroju pisane są te wiersze.

— Bardzo kobiece...

— No właśnie. Okazuje się, że zanim włożyły się królewską koronę Stuartów czy Tudorów, było się tragicznie zakochaną dziewczyną... A ponieważ w każdym losie ludzkim była lub będzie jakaś rozłaka, sądzę, że wiersze z tego tomiku będą ludziom o wiele bliższe niż wiersze o teatrze. Na to, żeby odczuć ból serca, nie trzeba znawstwa... A w tych wierszach, wydaje mi się, serce boli wyraźnie.

— Ale czy kobieta może sobie pozwolić na taką szczerość?

— Sądząc z doświadczeń i wieloletniej obserwacji odpowiem: w życiu prywatnym raczej z trudem. Natomiast, na szczęście, zostaje sztuka. Istnieje na przykład oświetlony kwadrat sceny, w którym można być szczerą bezkarnie. Przeleciał to właśnie szczerość jest oznaką prawdziwego aktorstwa. Uczucia się nie gra, mam na myśli: nie udaje się. Ono promieniuje z nas.

— Czy to konieczność, czy chwila natchnienia, czy może bezosobowy czas, w którym tyjemy, całą człowiekowi wracając do człowieka, do przeżytych, do wstrząsów, do siebie samego?

— Przede wszystkim czasy, w których żyjemy. Cechuje je wyjątkowa bezduszność i zakłamanie. Ludzie są tak zmęczeni zalewem mętnych informacji, niestrawnej propagandy, że muszą się jakoś ratować. Każdy po swojemu, oczywiście — albo uprawianiem ogródka, albo obejrzeniem ciekawego spektaklu (a jak dotąd można, na szczęście, znaleźć w Warszawie ciekawy spektakl).

Ja osobiście, jeśli pisałam otwarcie o wielkim uczuciu i o dramatycznych decyzjach, związanych z nim, przeciwstawiałam się ogólnie obowiązującym modom mówienia o pić bez szacunku, owym seks-zabawom, które tak paczają młode charaktery. Jeśli szczęśliwie wejdziemy w wiek XXI, musi on być epoką większego uduchowienia, a nawet pewnego neoromantyzmu.

— Lubi Pani zaskakiwać, zmieniać twarze. To wiemy z poezji, to wiemy z teatru. Po „królewskim życiu” raptem zechciała Pani być Dulską, Warszawa do dziś pamięta tamtą kreację. A teraz Gombrowicz i hrabina niezłownie elegancka. Podobno też próbuje Pani „Baba-Dziwo”?

— „Baba-Dziwo” jest dopiero w próbach. Reżyseruje kolega Mariusz Dmochowski, z którym na razie porozumiewamy się bez trudu. Mogę tylko zdradzić, że pewne akcenty tej sztuki są nadal zadziwiająco współczesne. Szczera nienawiść poetki, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej wobec wszelkich form dyktatury, udziela mi się bez trudu. No i dyrektor Dejmek pozwolił, aby żadna z osób tej sztuki nie mówiła o mnie: brzydka...

— Wróćmy do wierszy. „Jestem baba” — pisała Anna Świerczyńska, Pani także odkrywa karty. W „Horoskopie” znalazłam najkrótszą autocharakterystykę. Jeśli kobieta tak mówi — to jest to rachunek sumienia. Czy ten tomik wierszy jest obrachunkiem Niny Andrycz z Niną Andrycz?

— Proszę pani, wierz jest jak butelka, rzucona w morze. Nie żaden obrachunek — będzie ich zresztą jeszcze niemało... Każdy czytelnik powinien sam zdecydować, co to jest. Wiersza się nie tłumaczy, nie objaśnia. Poświęcony jest mojemu zmarłemu przyjacielowi, Robertowi Walterowi, człowiekowi wielkiej wiedzy, który interesował się astrologią. Stąd i moje skąpe wiadomości o tajemniczym ósmym znaku zodiaku.

— Odkrywa Pani także inne swoje fascynacje. Ciekawość świata, podróże. Ale z tych wypraw zawsze wraca Pani do Warszawy.

— Gdziekolwiek jestem, a jeździłam po świecie niemało, muszę powrócić do Warszawy, bo jest to moje miejsce pod słońcem. Tu, przy śmiesznej ulicy Karasia 2, mój wujaszek, Czesław Przybylski, zaprojektował gmach Teatru Polskiego, w którym gram. Podróż nie tylko kształca, ale i po trosze narkotyzuje. Ale ja pamięć mam zawodowo dobrą, wyrobioną i czasem nadwiślański krajobraz przesładuje mnie wśród palm... Czuje serdeczną więź z Warszawą, dziś już chyba nie umiałabym bez niej żyć.

— Warszawa niezmiennie odwołuje Pani wzajemnością. Niemal wszystkie sztuki z Panią w rolach głównych szły rekordową ilością razy. Na każdą nową rolę czeka się z niecierpliwością. Co będzie w teatrze, już wiemy. A co jeszcze będzie? Także w tym temiku poetyckim napisała Pani „najlepiej czuję się w drodze do”. Do czego teraz?

W chwilach wolnych od zajęć poprowadzam czwarty tomik moich wierszy. A trzeci „Rzeka-Rozłaka” ukaże się nakładem Wydawnictwa Literackiego, mam nadzieję w przyszłym roku.